

## ZAMKI NA PIASKU: PSYCHOLOGICZNE DETERMINANTY SUKCESU I TRWAŁOŚCI PSEUDONAUKI

### Abstrakt

Historia nauki pełna jest najdziwniejszych konstrukcji pseudonaukowych. Niektóre z nich są już tylko ciekawostkami, inne funkcjonują w obrębie lub na pograniczu nauki przez dziesięcio-, a nawet stulecia. Sukcesu i długowieczności koncepcji pseudonaukowej nie jesteśmy w stanie prognozować wyłącznie na podstawie jej zgodności/rozbieżności z obowiązującymi aktualnie w danej dziedzinie: paradygmatem, metodologią lub przyjętą filozofią uprawiania nauki. Predykcje w tym względzie są jednak możliwe, jeśli weźmiemy pod uwagę kontekst społeczno-historyczny oraz psychologiczny, w jakim owe koncepcje powstają i trwają. W swoim referacie chciałbym zająć się głównie psychologicznymi determinantami sukcesu i trwałości pseudonauki. Należą do nich: sposób sformułowania podstawowych hipotez na tle dotychczas istniejących sposobów wyjaśniania, tworzenie specjalistycznego żargonu, imitacja systemu naukowego, sposób akcentowania odrębności badanych zjawisk i nieadekwatności aktualnie obowiązującej metodologii badań, przeciwstawienie praktyki i teorii, w skrajnych przypadkach również kult twórcy koncepcji oraz metody obrony przed krytyką przyjmujące najczęściej formę „obleżonej twierdzy”. Prezentowane prawidłowości przedstawię na przykładzie takich m. in. koncepcji jak: psychoanaliza, neurolingwistyczne programowanie Richarda Bandlera i Johna Grindera czy koncepcja pól morfogenetycznych Ruperta Sheldrake'a. Dodatkowym potwierdzeniem empirycznym i ilustracją działania mechanizmów akceptacji pseudonauki przez środowisko naukowe będzie opis przeprowadzonej przeze mnie mistyfikacji polegającej na opublikowaniu w czasopiśmie popularnonaukowym „Charaktery” nowej koncepcji terapeutycznej powołującej się na związki z biologią, neuronauką i fizyką kwantową.

Historia nauki pełna jest najdziwniejszych konstrukcji pseudonaukowych podobnych do misterynych zamków z piasku wznoszonych przez dzieci na plaży. Niektóre z nich są już tylko ciekawostkami lub wręcz wylądowały na śmietniku nauki. Do nich należą koncepcja wydrążonego świata Edmonda Halleya, orgonomia Wilhelma Reicha, doktryna samoródtwa, czy pomysły genialnego (we własnym mniemaniu) Alfreda W. Lawsona, takie chociażby, jak ruchy zygzakowate i wirowe, które miały zastąpić całą fizykę. Inne koncepcje funkcjonują w obrębie lub na pograniczu nauki przez dziesięcio-, a nawet stulecia. W tej grupie znajduje się psychoanaliza, astrologia, parapsychologia, a nawet odżywiająca od czasu do czasu idea lamarkizmu.

Sukcesu i długowieczności koncepcji pseudonaukowej nie jesteśmy w stanie prognozować wyłącznie na podstawie jej zgodności/rozbieżności z obowiązującymi aktualnie w danej dziedzinie paradygmatem, metodologią lub przyjętą filozofią uprawiania nauki. Predykcje w tym względzie są jednak możliwe, jeśli weźmiemy pod uwagę kontekst społeczno-historyczny oraz psychologiczny, w jakim owe koncepcje powstają i trwają. Tutaj chciałbym zająć się głównie psychologicznymi determinantami sukcesu i trwałości pseudonauk. Szczególnie zaś pseudonauk, które nie pozostały

tylko ciekawostkami, lecz na długo lub na stałe zapisały się w historii lub też praktyce społecznej – zamkami, które pomimo użytego budulca wciąż trwają.

## **1. WYBRANE DETERMINANTY SUKCESU I TRWAŁOŚCI PSEUDONAUKI**

W swoim wystąpieniu przedstawię tylko niektóre, moim zdaniem najważniejsze, determinanty sukcesu i trwałości pseudonauki. W pierwszej kolejności zajmę się tymi, które pozwalają jej zaistnieć, następnie takimi, które umożliwiają przetrwanie, rozwój i obronę w razie zagrożenia. Gdybyśmy chcieli dokonać jeszcze trafniejszych prognoz, powinniśmy uwzględnić również kontekst społeczno-historyczny, w jakim dana koncepcja powstaje, co jednak wykracza poza ramy tej pracy. Referat ten kierowany jest w znacznej mierze do przedstawicieli nauk przyrodniczych, zawiera jednak przeważającą ilość przykładów z zakresu psychologii (a raczej pseudopsychologii). Przygotowując swoją wypowiedź uznałem, że dowodząc swoich tez lepiej jest posługiwać się dobrze znaną wiedzą niż kosztem przypodobania się słuchaczom narażać na uproszczenia lub, co gorsza, błędy.

### **1.1. Sposób sformułowania podstawowych hipotez na tle dotychczas istniejących sposobów wyjaśniania**

Na najwcześniejszym etapie rozwoju pseudonauki dość istotne znaczenie ma to, jak jej hipotezy są formułowane na tle dotychczas istniejących sposobów wyjaśniania danego zjawiska. Pseudonaukowe wyjaśnienia, spełniając kryterium wysokiej trafności fasadowej, najczęściej dostarczają odpowiedzi na pytania, które od dawna pozostają dla naukowców problemem. W wielu przypadkach w elegancki sposób rozwiązują zagadnienie nie stając, przynajmniej w momencie formułowania tez, w konflikcie z istniejącymi systemami, lecz tylko nieznacznie je rozszerzając.

Przykłady:

Pola morfogenetyczne Ruperta Sheldrake'a zakłada istnienie „pamięci gatunku” przekazywanej pozagenetycznie w postaci domniemanego pola o znamionach analogicznych do pola kwantowego. Dzięki tej koncepcji za jednym zamachem wytłumaczono zjawisko różnicowania się początkowo identycznych komórek podczas podziału komórki zarodka – problem do dzisiaj w pełni nie rozwiązany. Ponadto, koncepcja ta wyjaśnia wiele zachowań zwierząt, które wydają nam się zagadkowe. Kiedy przygotowywałem mistyfikację, którą opublikowałem w „Charakterach”, „wyjaśniłem” wiele zjawisk z psychologii społecznej, a nawet zastosowałem pojęcie pola morfogenetycznego jako nośnik memów, którego brakuje dawkinsonowskiej memetyce. Wszystkie te wyjaśnienia spełniają kryterium wysokiej trafności fasadowej. Warto dodać, że koncepcja Sheldrake'a nie podważa w istotny sposób żadnego z istniejących paradygmatów. Ta pozorna bezkonfliktowość pozwala rozwijać się koncepcji na obrzeżach nauki, z której się wywodzi, a w momencie przyjęcia jej założeń przez inne dziedziny (w tym przypadku przez niektóre koncepcje

terapeutyczne) usamodzielnia się. Przykładem podobnego usamodzielnienia się jest psychoanaliza, która w obrębie psychologii za pseudonaukę została uznana już bardzo dawno temu, ale funkcjonuje doskonale m. in. jako narzędzie krytyki literackiej, o praktyce terapeutycznej nie wspominając.

Hipotezą nie znajdującą potwierdzenia w obliczeniach, a pełniącą obecnie funkcję dogmatu jest przekonanie o wpływie ilości dwutlenku węgla na powstawanie efektu cieplarnianego. Ta koncepcja nie tylko, że nie jest sprzeczna z innymi osiągnięciami w dziedzinie klimatologii, ale świetnie wpisuje się w programy ochrony środowiska. Utrwaliła się do tego stopnia, że podważanie jej poza kręgami naukowców specjalizujących się w tej dziedzinie uchodzi niemal za szaleństwo.

Przykłady pseudonauk, które były formułowane w sposób nie gwarantujący trwałości:

Autorem takich koncepcji był Nicola Tesla, znany wynalazca silników na prąd zmienny, transformatorów nazwanych jego imieniem i innych wartościowych urządzeń. Ten wybitny konstruktor był autorem koncepcji utrzymującej istnienie promieni śmierci, która zaprzeczała nie tylko istniejącemu stanowi wiedzy, ale również zdrowemu rozsądkowi. Sporo czasu poświęcił on również na próby odkrycia aparatu odtwarzającego myśli na ludzkie na siatkówce oka. Podobnie na śmietniku nauki spoczęła koncepcja Olivera Heaviside'a, dość znanego fizyka, który część życia poświęcił na walkę z teorią Einsteina zaakceptowaną przez większość naukowców.

Niezwykłym powodzeniem cieszyła się swego czasu również frenologia, która jednak nie przetrwała próby czasu. Powód? Koncepcja ta powstała około roku 1800, w czasie, kiedy nie prowadzono jeszcze systematycznych badań nad zależnością pomiędzy budową mózgu, a funkcjonowaniem psychiki. Można rzec, że była to pseudonauka „wizjonerska”, która okazała się stać w zupełnej sprzeczności z wynikami badań, które później prowadzono. Nie uzupełniała istniejącej wiedzy, lecz przeczyła jej.

Podając te przykłady, powinniśmy jednak mieć na uwadze, że mechanizm, który eliminuje pseudonaukowe koncepcje, często powoduje opór świata naukowego przed koncepcjami wartościowymi, żeby wspomnieć chociażby wyśmiewaną koncepcję pochodzenia meteorytów, czy nawet pierwsze osiągnięcia w zakresie odkryć mikrobów. Jak to się często zdarza, tak i tutaj kij ma dwa końce.

## **1.2. Tworzenie specjalistycznego żargonu**

„Mistrzami” w posługiwaniu się słowem w taki sposób, aby stworzyć wrażenie niezwyklej głębi i naukowości są niektórzy intelektualisci, szczególnie z kręgu postmodernistycznego, tacy, jak Lacan, Kristeva, Irigaray, Baudrillard i Deleuze. Wypowiadając się w kwestiach społecznych filozoficznych, czy psychologicznych, wykorzystują oni pojęcia z matematyki i fizyki kwantowej doprowadzając swoje wypowiedzi do niespotykanego poziomu pozornej złożoności. W równie mistrzowski sposób strategię tę obnażył Alan Sokal w słynnym żarcie, który polegał na opublikowaniu w *Social Text*

artykułu pt. *Transgresja granic: ku transformatywnej hermeneutyce kwantowej grawitacji* złożonego w większości z cytatów wymienionych wcześniej postmodernistów (Sokal, 1996). Następnie ujawnił swoją mistyfikację wytykając autorom wszystkie nadużycia w cytowanych fragmentach.

Na mniejszą skalę robią to inne pseudonauki. Np. NLP stosuje wieloznaczne określenia żargonowe dla wielu prostych zjawisk np. relacje międzyludzkie w ujęciu NLP określane są mianem „tańca”, zmysły, to „modalności sensoryczne”, doprowadzenie do tego, że ktoś zapamięta jakieś treści nazywa się „instalowaniem” itp. Używane definicje mają często formę raczej niezbyt jasnych, choć „mądrze” brzmiących metafor, np. „NLP to studium efektywności i model sposobu, w jaki ludzie organizują swoje doświadczenie.” Ostatnio dostałem ofertę szkolenia poświęconego „zintegrowanym metodom zarządzania rzeczywistością”. Zawartość to oczywiście NLP.

### **1.3. Imitacja systemu naukowego**

Metoda autoprezentacji, którą psychologowie społeczni nazywają „pławieniem się w blasku cudzej chwały” bywa wykorzystywana przez różne pseudonaukowe nurty i w ich wykonaniu polega czasami na imitowaniu struktur funkcjonujących w świecie nauki, a czasami na prostym zapożyczeniu terminologii.

Przykładem takiej mocno rozbudowanej struktury był Uniwersytet Lawsonsa wraz z Radą Wydziałową i innymi strukturami powołanymi do zajmowania się lawsonią. W obrębie pseudopsychologii dominującą rolę w tym względzie nurt neurolingwistycznego programowania. Większość firm sprzedających usługi to „instytuty”, czasami pod nazwą „międzynarodowy instytut” może kryć się jednoosobowa działalność gospodarcza. Proste badanie polegające na wpisaniu dwóch słów: instytut i NLP pokazuje jak powszechna to praktyka. Poniżej wypisałem instytuty znalezione tylko na trzech pierwszych stronach wyszukiwarki:

Instytut Neurolingwistyki;

Polski Instytut NLP;

Instytut Rozwoju Osobowości NLP;

Małopolski Instytut NLP;

Yans Cron Instytut NLP;

Pomorski Instytut NLP;

Wielkopolski Instytut Neurolingwistyki;

Instytut Perswazji;

Instytut NLP;

International Institute for NLP & MORE;

Instytut Doradztwa i Szkoleń NLP;

Europejski Instytut NLP; Instytut Psychologii Stosowanej mający swoją siedzibę w Poznaniu przebija swoją ofertą chyba wszystkie pozostałe, proponując poza NLP m. in. numerologię, tarota, huny, reiki,

psychoastrologię, chirolgię, chromoterapię itp. Zajęcia prowadzą dyplomowani psychologowie, psychoterapeuci, doktoranci itd.

Wymienione instytuty prowadzą seminaria, wykłady, organizują konferencje, kongresy i sympozja. Ich członkowie zakładają międzynarodowe stowarzyszenia i wydają periodyki w rodzaju *Journal of NLP*. Niektórzy z nich posługują się tytułami naukowymi (np. Richard Bandler, który kazał tytułować siebie doktorem). Trudno też zarzucić nadużywanie tych nazw wykorzystywanych do niedawna wyłącznie przez instytucje naukowe, nikt nigdy ich nie zastrzegł. Badania dowodzą, że naukowcy cieszą się dużym szacunkiem społecznym, a o zaufaniu przeciętnego człowieka do nich świadczą chociażby wyniki badań przeprowadzonych w Polsce przez Demoskop w lutym 2000 r. W ich wyniku okazało się, że zdaniem badanych najczęściej kłamią politycy (73%) adwokaci i akwizytorzy 40%, dziennikarze 28%, biznesmeni 24%, księża 19%. Najrzadziej posądzamy o kłamstwo naukowców 1% i nauczycieli 2%. Podobne wyniki w stosunku do naukowców uzyskuje się również w innych krajach. A zatem stworzenie naukowego sztafazu jest prostą drogą do dodatkowego uwiarygodnienia swoich koncepcji. Kiedy już pseudonaukowa struktura rozrośnie się, jej zwolennicy powołują się na „społeczny dowód słuszności” uzasadniając, że tak wiele osób, instytucji i towarzystw nie może się mylić.

#### **1.4. Sposób akcentowania odrębności badanych zjawisk i nieadekwatności aktualnie obowiązującej metodologii badań**

Kiedy pseudonauka uzyskuje podczas badań mało satysfakcjonujące rezultaty, zaczyna akcentować ulotność zjawisk, a co się z tym wiąże, także nieadekwatność obowiązującej metodologii do badania tych zjawisk.

Przykłady:

„Sam Freud był przeciwny prowadzeniu badań empirycznych nad mechanizmami obronnymi, w tym także badań nad wyparciem. W odpowiedzi na listy Searsa, który napisał do niego o swoim pomysle badania projekcji, Freud stwierdził, że prowadzenie badań eksperymentalnych nad projekcją i innymi mechanizmami obronnymi nie ma sensu, że są to zjawiska tak ulotne i delikatne, że można je dostrzec jedynie w trakcie wywiadów klinicznych, a nie podczas badania eksperymentalnego, narzucającego pewien poziom standaryzacji” (Maruszewski, 2005). Freud systematycznie zniechęcał do badań empirycznych.

Richard Bandler współtwórca neurolingwistycznego programowania znany z otwarcie demonstrowanej pogardy dla testowania naukowego hipotez NLP, twierdził, że jego system to sztuka a nie nauka, więc testowanie jej założeń mija się z celem lub jest w ogóle niemożliwe, bo przecież sztuki nie da się badać przy pomocy metodologii stosowanej w psychologii.

„Obrońcy Lacana (a również innych autorów, których prace tu omawiamy) często odpowiadają na krytykę, odwołując się do strategii, którą będziemy tu nazywać ani/ani: tych tekstów

nie należy oceniać ani jako nauki ścisłej, ani filozofii, ani poezji, ani... Mamy zatem do czynienia z czymś, co można nazwać świeckim mistycyzmem: mistycyzmem, ponieważ celem dyskursu jest wywołanie pewnych efektów umysłowych, nie mających czysto estetycznego charakteru, ale bez odwoływania się do rozsądku: świeckim, ponieważ kulturowe odwołania (do Kanta, Hegla, Marksa, Freuda, matematyki, współczesnej literatury...) nie mają nic wspólnego z tradycyjnymi religiami i są atrakcyjne dla współczesnych czytelników” (Sokal, Bricmont, 1998).

W niektórych przypadkach pseudonauka modyfikuje istniejącą metodologię, co pozwala na pozorne wyjaśnienia braku istotnych statystycznie wyników. Szczególne „osiągnięcia” w tej dziedzinie ma parapsychologia. „Przy prowadzeniu testów indywidualnych, kiedy wyniki spadają do przeciętnych lub poniżej, Rhine znajduje wiele >>furtok<<, dzięki którym wynik taki podtrzymuje raczej ESP, niż liczy się na jego niekorzyść. A więc badany może trafiać nie na właściwą kartę (zwaną >>celem<<), lecz na kartę poprzednią. Takie zjawisko nazywa się >>przesunięciem w przód<<. Może on też stawiać na kartę następną (>>przesunięcie wstecz<<). Takie przesunięcie ESP może objąć dwie, a nawet trzy karty w jedną lub w drugą stronę! Jasne jest, że jeżeli można wybierać między wszystkimi tymi wariantami, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że jeden z nich wykaże wyniki wyższe od przeciętnego. Jeżeli nie stwierdzono żadnego przesunięcia, to jednak taki przygodny wynik można przypisać pewnym zaburzeniom w stanie psychicznym badanego. Może on być skłopotany swymi studiami, znudzony, odrywany przez odwiedzających, niezadowolony z eksperymentatora, chory, zmęczony, sceptycznie odnoszący się do pracy, o niskim ilorazie inteligencji, neurotyczny lub w stanie emocjonalnego kryzysu. Nawet eksperymentator, jeżeli znajdzie się w jednym z tych pożałowania godnych stanów, może wpływać hamująco na badanego drogą nieświadomej telepatii. (...) Jeżeli wyniki są wyjątkowo niskie, to można je rozpatrywać jako negatywną formę ESP. Nazywa się to >>unikaniem celu<<” (Gardner, 1966).

Nie chcę w tym miejscu dowodzić twierdzenia, że nie istnieją zjawiska, których znana nam metodologia nie potrafi mierzyć. Być może są takie, ale wówczas obowiązkiem badacza jest wypracować taką metodologię, która niezbicie wykaże ich istnienie. Tę prostą prawdę zawarł w swoich słowach D. Myers pisząc: „Gdybym, przy moim wzroście 170 cm i 59 latach twierdził, że potrafię wrzucić kosza z wyskoku, to ciężar dowodu spoczywałby na mnie, a nie na tobie.”

### **1.5. Przeciwwstawienie praktyki i teorii**

Pseudonauki, które rozwijają swoją działalność praktyczną bardzo często podkreślają pozorną, z punktu widzenia filozofii nauki, antynomię teoria – praktyka. Szczególnie widoczne jest to wśród przedstawicieli różnych szkół terapeutycznych. Cytowany poniżej przykład, jest klasycznym sposobem obrony systemu, który nie przechodzi pozytywnie weryfikacji empirycznej.

„Truizmem jest, ale wygląda na to, że trzeba go tu powtórzyć, stwierdzenie, że psychoterapia i psychologia społeczna (tak samo jak wszelkie inne „psychologie”) to odrębne, autonomiczne systemy

wiedzy, posiadające własną specyfikę. Tym bardziej, że terapia (w tym neurolingwistyczna) jest nauką stosowaną, nie w pełni zrozumiałą dla teoretyków pozbawionych praktyki i doświadczenia klinicznego” (Peczko, 2006).”

Stwierdzenia te są formułowane na takim samym poziomie ryzyka, jak np. przeciwstawianie medycyny stosowanej i fizjologii z anatomią człowieka. Czy terapeuci odzegnujący się z taką łatwością od psychologii poddaliby się operacji prowadzonej przez chirurga, który ma mgliste pojęcie o anatomii człowieka, a swoje doświadczenie czerpie jedynie z opowieści innych chirurgów-amatorów mając w pogardzie rzetelną znajomość budowy ciała ludzkiego i procesów w nim zachodzących?

Zwolennicy NLP jednomyślnie podkreślają, że praktyka jest ważniejsza, niż teoria. Ich zdaniem, mało kto z nas zna teorię chodzenia, a jednak chodzimy. Znajomość teorii jakiegokolwiek zagadnienia nie jest istotna, o ile efekty są pozytywne. Teoria może być balastem. Niewielkie podstawy teoretyczne NLP są więc, ich zdaniem, raczej jego zaletą.

Nie inaczej twierdzi Bert Hellinger, terapeuta niemiecki. „Właściwie teorie takie są mi zupełnie obojętne. Widzę przecież, że to po prostu ma miejsce. Teoretyczne wyjaśnienia nie wnoszą niczego do praktyki. Wiele osób chce wytworzyć sobie obraz tłumaczący, jak coś takiego jest możliwe. Nie potrzebuję takich wyjaśnień, by pracować” (B. Hellinger, G. ten Hövel, 2004).

Dodatkowym zabiegiem, który sprzyja budowaniu tej antynomii, jest praktyka polegająca na asymilowaniu niektórych zweryfikowanych dokonań nauki i przedstawiania ich jako własne, działające w praktyce. NLP korzysta z osiągnięć asocjacionizmu, psychologii uczenia się i innych jeszcze odkryć tradycyjnej psychologii nadając im inne określenia i przedstawiając je jako własne osiągnięcia „praktyczne”.

## **1.6. Kult twórcy koncepcji**

Towarzystwo Psychoanalityczne otaczało Zygmunta Freuda niemalże religijnym kultem. Konsekwencją tego było retuszowanie wizerunku twórcy psychoanalizy. W 1912 roku członek tego towarzystwa Ernest Jones powołał nawet ściśle tajny „Komitet” Freuda, którego zadaniem było chronić psychoanalizę przed wszelką krytyką. To właśnie Jones jako pierwszy napisał biografię Freuda, która często mijała się z rzeczywistością. Co więcej część danych o Freudzie, które pokazywały jego prawdziwe oblicze były skrzętnie ukrywane w londyńskim mieszkaniu Freuda na Maresfield Gardens. Obrazować może to historia listów Freuda do Fliessa. W ich pierwszym wydaniu z 1950 roku, przygotowanym przez Annę Freud, Marie Bonaparte i Kurta Eisslera zabrakło 160 listów. Pominięcie tych listów uzasadnili tym, iż były mało interesujące z naukowego punktu widzenia. Spadkobiercy i zwolennicy Freuda zamknęli dużą liczbę dokumentów, listów, notatek itp. materiałów w Library of Congress aż do dwudziestego drugiego wieku. Ta „kapsuła czasu” zdeponowana w szacownej instytucji została stworzona dla „dobrej nauki”, czyli ukrywania

niedociągnięć, błędów, wypaczeń dla zachowania chwały i dokonań twórcy oraz by móc czerpać zyski z jego spuścizny. Podobnym kultem otaczano w początkowym okresie NLP Richarda Bandlera, a obecnie cieszy się nim niemiecki terapeuta Bert Hellinger.

### **1.7. Metody obrony przed krytyką przyjmujące najczęściej syndrom „oblężonej twierdzy”**

W okresach kryzysu, kiedy pseudonauka bywa bardziej intensywnie atakowana chętnie korzysta z metody obrony, którą możemy nazwać „oblężoną twierdzą”. Wywiedziona bywa często z wyżej opisanej pozornej antynomii teoria-praktyka. Najczęściej wygląda to tak, że nierozumiejący praktyki teoretycy atakują jakąś grupę praktyków pomagających ludziom i niosącym dobro. Konieczność obrony przed wrogiem zewnętrznym jest socjotechniką, która buduje większe poczucie tożsamości w grupie, angażuje energię i sprzyja budowaniu spójności grupy z jednoczesnym wzrostem utożsamiania się z bronionymi poglądami. Dla zbudowania konieczności obrony często zawyża się liczbę przeciwników i ich zaangażowanie. Socjotechnikę tę wykorzystują chętnie również przywódcy sekt religijnych, czy innych grup noszących znamiona sekt. W długiej historii psychoanalizy było już kilka momentów, kiedy podczas nasilenia się krytyki tego nurtu Towarzystwo Psychoanalityczne budowało wśród swoich członków syndrom „oblężonej twierdzy”.

## **2. WPROWADZENIE PSEUDONAUKI DO POPULARNONAUKOWEGO OBIEGU NA PODSTAWIE AUTORSKIEJ MISTYFIKACJI**

W październiku tego roku w popularnonaukowym miesięczniku „Charaktery” opublikowałem pod pseudonimem artykuł pt.: *Wiedza prosto z pola* poświęcony nowej psychoterapii. Artykuł zawierał większość kłamstw i fantazji nie mających niemal żadnych podstaw naukowych. Głównym motywem mojego działania było zwrócenie publicznej uwagi na to, w jak niezwykle prosty sposób pseudonauka przenika do nauki.

### **2.1. Dlaczego wymyśliłem nową terapię?**

Ludzie mający problemy z własnym życiem czy zdrowiem, często rozpaczliwie poszukują pomocy kogoś z zewnątrz – terapeuty, psychologa. Sięgnięcie po tę pomoc bywa krokiem niełatwym. To konieczność przełamania oporów przed odkryciem się, to bolesne analizowanie własnych problemów w obecności terapeuty lub grupy, jeśli terapia jest grupowa. Zanim człowiek zdecyduje się na ten krok nierzadko próbuje poradzić sobie na własną rękę. W obecnych czasach ilość takich możliwości wzrosła niepomiaralnie. W księgarniach stoją całe rzędy książek obiecujących pomoc w rozwiązaniu wszelkich kryzysów i całkowitej przemianie życiowej. Czasopisma poświęcone krzewieniu zdrowia, popularyzujące psychologię również są źródłem informacji na temat jakości poszczególnych terapii, a jeśli uruchomimy komputer i wejdziemy do sieci, oślepi nas bogactwo ofert

różnego rodzaju. Jak wybrać tę właściwą? Czy słuchając pokus brzmiących jak obietnice? Czy kierując się bardziej racjonalnymi przesłankami, takimi, jak podbudowa naukowa poszczególnych systemów terapeutycznych? Gra idzie o bardzo wysoką stawkę. Zły wybór w najlepszym razie może oznaczać stratę czasu i pieniędzy. Gorszy scenariusz to pogłębienie się kryzysu, załamanie nerwowe, jeszcze większe kłopoty życiowe. Scenariusz czarny, ale ciągle prawdopodobny, to samobójstwo. Jak zatem wybrać?

W tej chwili na liście Europejskiego Towarzystwa Psychoterapii (EAP) skupiającego ponad 120 tysięcy terapeutów zarejestrowanych jest 31 modalności terapeutycznych i ciągle dopisywane są nowe. Spora część z nich nie ma rzetelnych podstaw naukowych, za to w obrębie nich istnieje wiele różnych szkół. Poza oficjalną listą takich towarzystw, jak EAP na rynku usług terapeutycznych rozwija się o wiele więcej różnego rodzaju pseudoterapii. O ich szansach na przetrwanie i dopisanie do szacownych list decyduje co najmniej milcząca akceptacja świata akademickiego i zainteresowanie nimi dyplomowanych psychologów, choć wiele z nich bliższych jest szarlatanerii niż nauce. Kiedy terapia otrzyma takie wsparcie i znajdzie się w obiegu, pozostaje już tylko kwestią czasu, jak wielu zrozpaczonych pacjentów uwiedzie. Swoją terapię wymyśliłem głównie po to, aby sprawdzić, czy istnieje możliwość wprowadzenia do takiego „popularnonaukowego obiegu” kompletnej bzdury.

Dodatkowym celem, jaki chciałem osiągnąć (a wszystko wskazuje na to, że jest on realizowany) było wywołanie szerszej dyskusji nad przenikaniem pseudonauki i paranauki na wyższe uczelnie, w mury akademickie do instytucji naukowych oraz na łamy prasy i do czasopism specjalistycznych. Czas pokaże, czy owa dyskusja poza emocjami doprowadzi do konstruktywnych zmian w tym zakresie.

## **2.2. Dlaczego postanowiłem opublikować jej opis w miesięczniku „Charaktery”?**

Jest to jedyne na polskim rynku czasopismo popularnonaukowe w całości poświęcone psychologii i psychoterapii. Ma też wyraźnie sprecyzowany profil. Przede wszystkim, jak możemy przeczytać w słowie od redaktora naczelnego w nr 6 z czerwca 2002 r. „(...) pismo nasze, chociaż popularnonaukowe – popularne, ale jednak naukowe (...)” Takich deklaracji znajdziemy więcej, a ich potwierdzeniem dla czytelnika jest redakcja, w skład której wchodzi redaktor naukowy, zasiada w niej trzech doktorów. Dodatkowym zabiegiem, który może w oczach czytelnika wzmacniać wiarygodność pisma jest umieszczenie w stopce redakcyjnej ośmiu nazwisk poprzedzonych tytułem profesor doktor habilitowany i jedno z tytułem doktorskim, które konstituują Radę Naukową miesięcznika<sup>1</sup>. Te deklaracje i wyraźnie określony profil pisma powoduje, że czytelnik może odbierać prezentowane treści jako poparte badaniami naukowymi, rzetelne i sprawdzone. Niestety, moje obserwacje zawartości pisma doprowadziły do innych wniosków. Miesięcznik, szczególnie od kilku ostatnich lat

---

<sup>1</sup> Dane z września 2007 r.

wśród rzetelnych artykułów zamieszcza również takie treści, które pod szyldem nauki dadzą się sprzedać.

Jeszcze jednym argumentem przemawiającym za wyborem „Charakterów” jest fakt, że trafiają one do bardzo sprecyzowanej i dużej (ponad 50 tys.) grupy odbiorców. Są nimi psychologowie, wśród których wielu jest takich, dla których miesięcznik jest głównym źródłem informacji, studenci psychologii, terapeuci bez wykształcenia psychologicznego oraz bardzo wielu dawnych, obecnych oraz przyszłych klientów trafiających do terapeutów nierzadko rezygnując również z terapii farmakologicznych. Trudno zatem wyobrazić sobie lepszy nośnik dla terapeutycznych nowinek w Polsce niż „Charaktery”.

### 2.3. Zawartość tekstu

W charakterze teorii, na której budowałem swoją mistyfikację wykorzystałem koncepcję pól morfogenetycznych, rezonansu morficznego i przyczynowości formatywnej. Oto krótki fragment z opublikowanego tekstu dający wyobrażenie o teorii: „Zgodnie z koncepcją Shelldrake’a pole morfogenetyczne jest to wypełniające przestrzeń pole o bliżej nie sprecyzowanej naturze fizycznej, które obok czynnika genetycznego, DNA, nadaje określoną formę organizmom żywym. Ma ono też silny wpływ na zachowanie organizmów żywych i ich interakcje z innymi organizmami. Z polem morfogenetycznym wiąże się też pojęcie "formatywnej przyczynowości". Jest to, wg Shelldrake'a zdolność każdego organizmu do przekazywania pamięci o często powtarzających się zdarzeniach poprzez zapisywanie ich w polu morfogenetycznym, a następnie przekazywanie tej informacji potomkom i innym organizmom żywym poprzez aktywny kontakt z ich polami tego rodzaju. Przekazywanie to odbywa się w oparciu o zjawisko rezonansu morficznego. Zjawisko to, polega na tym, że jeśli jakaś krytyczna liczba osobników określonego gatunku nauczy się jakiegoś zachowania lub uzyska określone cechy organizmu, to automatycznie – dzięki rezonansowi morficznemu - są one dużo szybciej nabywane przez pozostałych osobników tegoż gatunku. Szybkość przyswajania w takich przypadkach trudno wyjaśnić naturalnymi procesami uczenia się. Co ciekawe, badania potwierdzają, że im większe zagęszczenie osobników danego gatunku, a co za tym idzie pól morfogenetycznych, tym intensywniejszy rezonans morficzny” (Aulagnier, 2007).

Za wyborem koncepcji Shelldrake’a stało kilka powodów. Istotny był fakt, że funkcjonuje ona w niektórych psychoterapiach jako model wyjaśniania zachodzących zmian (np. ustawienia Berta Hellingera) i ma się tam dobrze. Po drugie, jest koncepcją pseudonaukową egzystującą niemal wyłącznie na obrzeżach nauki, lub poza nimi. Jeśli wpiszymy hasło „pola morfogenetyczne” w dowolnej wyszukiwarce internetowej, otrzymamy dużą ilość wyników. Przytłaczająca większość z nich występuje na stronach dotyczących zjawisk paranormalnych lub powiązana jest z dziwacznymi, funkcjonującymi poza naukowym obiegiem, terapiami. Już zasięgnięcie informacji w *Wikipedii* daje pogląd na temat koncepcji: „Biolodzy z głównego nurtu badań naukowych odrzucają istnienie pól

morfogenetycznych jako sprzeczne z aktualnie panującym w biologii paradygmatem i niepotwierdzone eksperymentalnie. Fizycy także nie traktują tej koncepcji poważnie. Hipotezę istnienia tego pola biorą natomiast pod uwagę niektóre szkoły psychoanalizy, które traktują ją jako swoistą kontynuację idei nieświadomości zbiorowej Junga. Pole to cieszy się też pewną popularnością wśród autorów literatury fantastycznej.” (Źródło: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Pole\\_morfogenetyczne](http://pl.wikipedia.org/wiki/Pole_morfogenetyczne)). Badania nie potwierdziły ani istnienia pól morfogenetycznych, ani rezonansu morficznego. W bazie naukowej EBSCO zawierającej większość liczących się prac z zakresu nauk społecznych, medycznych i pedagogicznych, wyszukiwanie pojęć *formative causation*, *morphic fields*, *morphogenetic fields* dało rezultat zaledwie 10 publikacji dla wszystkich trzech pojęć. Dla porównania, hasło *cognitive therapy* daje 7244 pozycji, a *behavioral therapy* – 2719 publikacji!

Trzecim powodem uzasadniającym wybór tej akurat koncepcji był fakt, że wyjaśniając pojęcie pola morfogenetycznego w nieuprawniony sposób powołuje się na analogię do pola kwantowego, co poza realizacją moich celów mogłoby dodatkowo pomóc w sprawdzeniu, czy lekcja udzielona przez Sokala na coś się zdała. Trudno zatem wyobrazić sobie „lepszą” (bardziej złą) teorię, z punktu widzenia przygotowania mistyfikacji.

W tekście zamieściłem następujący fragment: „Bardzo duży wkład dla zaistnienia koncepcji w psychoterapii miał również wybitny francuski psychoanalityk – Jacques Lacan. To on, jako pierwszy, odkrył możliwość zastosowania topologii matematycznej w analizie struktur chorób umysłowych. Można śmiało założyć, że nie mając pojęcia o znanych nam dzisiaj metodach obrazowania pracy mózgu, stworzył matematyczne podstawy dla analizy chorób umysłowych opartych o te metody” (Aulagnier, 2007).

Oczywiście Jacques Lacan nie stworzył żadnych matematycznych podstaw analizy chorób umysłowych (a przynajmniej takich, które ktoś poza nim samym byłby w stanie stosować), a tym bardziej opartych na obrazowaniu pracy mózgu. Nie miał nawet nic wspólnego z koncepcją pól morfogenetycznych. Był to celowo pozostawiony w tekście ślad, podjęcie którego mogłoby doprowadzić do odkrycia mistyfikacji. Nawiązanie do żartu Sokala nie zostało jednak dostrzeżone.

Samą ideę wymyślonej przeze mnie terapii oddaje krótki fragment tekstu: „Pacjent leży na czymś, co można by uznać za kozetkę XXI wieku, ale zamiast psychoanalityka siedzącego za wezłowiem, widzimy człowieka w białym fartuchu wpatrującego się intensywnie w ekran komputera połączonego z potężnym tomografem. We wnętrzu maszyny znajduje się głowa pacjenta. Właśnie odbywa się mapowanie aktywności mózgu w czasie rzeczywistym przy pomocy fMRI – funkcjonalnego rezonansu magnetycznego. To pierwszy krok w terapii – terapii przyszłości. Ma on na celu postawienie diagnozy dotyczącej zaburzeń pola morfogenetycznego. Dzięki temu możliwe będzie określenie jakich środków terapeutycznych użyć aby wywołać pożądany rezonans morficzny. Do wyboru terapeuta będzie miał na przykład muzykę - może zalecić pacjentowi ile, jakiej i w jakich proporcjach ma jej słuchać. Może też zalecić podopiecznemu przebywanie w zagęszczonych, ale

precyzyjnie określonych środowiskach społecznych, np. wśród publiczności teatralnej lub wśród kibiców na stadionie piłkarskim. Na zakończenie terapii, procedura pomiaru zostanie powtórzona. Jeśli terapeuta uzna, że nieprawidłowości pola zostały ustabilizowane, uzna ją za zakończoną. Jeśli, mimo wszystko, w polu pacjenta brakuje stabilności, może wspomóc się dodatkowymi metodami diagnozy, np. pozytronową emisyjną tomografią komputerową. I na jej podstawie ukierunkować dalsze leczenie” (Aulagnier, 2007).

Tekst zawierał bardziej szczegółowy opis terapii, sposoby pomiaru pól morfogenetycznych, odwoływał się do przykładów ze świata zwierząt, pokazywał, jakie zastosowania mają pola morfogenetyczne w nauce języków, jakie są związki pola morfogenetycznego z fizyką kwantową itp.

Przedstawiając redakcji tak skonstruowany tekst realizowałem pierwsze założenie związane ze sposobem formułowania hipotez pseudonaukowych. Moje „odkrycie” nie stało w opozycji do istniejącego stanu wiedzy, paradygmatów i metodologii. Było jedynie uzupełnieniem wiedzy o człowieku. Dodatkowo, zawierało obietnicę szybkich rezultatów. W moim przypadku obiecałem niemal rewolucję w terapii: rzetelna diagnoza przy pomocy tomografu komputerowego, proste zalecenia, jak np. wizyta na stadionie piłkarskim lub słuchanie oper Wagnera w celu wywołania rezonansu morficznego, pomiar końcowy i... pacjent wyleczony.

Ponieważ moje „odkrycie” nie weszło jeszcze w fazę badań i nie dostarczyło negatywnych rezultatów, nie byłem zmuszony wykorzystywać zabiegu polegającego na akcentowaniu odrębności zjawiska i nieadekwatności metodologii. Z podobnych względów nie korzystałem z pozornej antynomii teoria-praktyka czy innych sposobów wykorzystywanych przez pseudonauki, które poza faktem zaistnienia muszą sobie zapewnić trwałość. Największy nacisk położyłem na imitację nauki. Badania umiejscowiłem w istniejącym Laboratoire de Neuroimagerie in Vivo mającym siedzibę na Akademii Medycznej w Strasbourgu we Francji. Artykuł roił się od określeń wskazujących na związek z twardą nauką. Obrazowanie pracy mózgu w czasie rzeczywistym, topologia matematyczna, związki z fizyką kwantową, sporo rzeczywistych nazwisk, dat i faktów niekoniecznie mających ze sobą związek, to sztafaż, na który, jak się okazuje, dość skutecznie można nabrać nie tylko konsumenta nauki, ale również redakcję pisma popularnonaukowego.

#### **2.4. Sokal's hoax a Renata Aulagnier**

Już tego samego dnia, w którym zdemaskowałem swoją mistyfikację pojawiły się oceny i porównania do prowokacji przeprowadzonej przez Sokala, dlatego kilka zdań chciałbym poświęcić na wyjaśnienie różnic w celach, jakie sobie założyłem przygotowując swoje przedsięwzięcie. Nie mam wystarczającej wiedzy, aby demaskować poważne nadużycia fizyki kwantowej czy matematyki wyższej. Ponadto, nie uważam, aby miało sens powtarzanie tego, co zrobił Sokal. Wykazał on wystarczająco jednoznacznie to, co zamierzał. Moje nawiązanie do fizyki kwantowej i topologii matematycznej miało wyłącznie charakter symboliczny i było należnym Sokalowi ukłonem.

Wielu krytyków zarzuca mi wybór pisma popularnonaukowego sugerując, że wprowadzenie w błąd redakcji czasopisma naukowego byłoby dużo trudniejsze. Wyboru dokonałem świadomie i zgadzam się z drugą częścią tego stwierdzenia. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że pseudonauka czy paranauka w psychologii najczęściej nie rozprzestrzenia się poprzez czasopisma naukowe, podobnie jak wszelkiego rodzaju pseudoterapie i inne rodzaje szarlatanerii. Swoją żywot zaczynają one od książek, poradników, czasopism popularnych, czy popularnonaukowych. Ich strategia najczęściej polega na imitacji nauki lub funkcjonowania na obrzeżu głównego nurtu naukowego, gdzie jeszcze działa magia tytułów naukowych, i widać blask bijący od instytucji naukowych. Ukazanie się drukiem mojego artykułu w powszechnie czytany czasopiśmie z dobrym naukowym szyldem, przyjęcie do druku drugiego artykułu (jeszcze zanim ukazała się drukiem *Wiedza prosto z pola*, redakcja wstępnie zaakceptowała do druku kolejny tekst oparty o tę samą koncepcję teoretyczną) sugerują, że mógłbym bez przeszkód rozpowszechnić tę wiedzę, a następnie zamieścić w tym samym piśmie ogłoszenia i pewnie również prowadzić pseudoterapię, co jednak wykraczałoby już zbyt daleko poza prowokację intelektualną. Chyba żadne czasopismo naukowe takich możliwości nie stwarza. Od lat systematyczne publikowanie przez czasopisma naukowe doniesień o skuteczności terapii poznawczej wcale nie skutkuje gwałtownym wzrostem osób zajmujących się tą terapią. Wprowadzenie w błąd redakcji pisma naukowego mogłoby realizować takie cele, jakie przyjął Sokal lub podobne jemu.

Będąc bardziej pisarzem popularyzującym naukę niż czynnym badaczem, zależało mi też na uświadomieniu problemu szerszej grupie ludzi niż tylko naukowcy. W tej grupie powinni się znaleźć studenci, obecni i potencjalni odbiorcy usług psychologicznych sprzedawanych na wolnym rynku. Myślę, że moja mistyfikacja i jej demaskacja były na tyle proste i czytelne, że miały szansę dotrzeć do takiego odbiorcy. Alan Sokal, aby wyjaśnić (i to tylko niezłe wykształconym czytelnikom) w pełni sens tego co zrobił napisał na temat swojego żartu całą książkę.

## **Wnioski**

Nie chciałbym, aby wniosek, jaki płynie z opublikowania tekstu ograniczał się do stwierdzenia, iż „każdego można oszukać”. Choć komplementy mówiące, że w sposób niezwykle wyrafinowany przygotowałem swoją mistyfikację, brzmią ponętnie, to niestety też muszę się ich wyrzec. Jak pokazałem wyżej, tekst nie był wyrafinowany, zawierał wyraźne tropy umożliwiające jego demaskację, a ja sam posłużyłem się powierzchowną wiedzą. Bliższy prawdzie byłby więc wniosek, iż „niezwykle łatwo jest oszukać redakcję popularnonaukowego pisma”. Ale i ten wniosek nie zawiera wszystkiego co pokazała moja mistyfikacja. Redakcja „Charakterów” wzięła czynny udział w oszukiwaniu samej siebie i swoich czytelników (popołniając w trakcie przygotowania tekstu plagiat uzupełniający moją pracę), a tego już nie można przypisywać ani do sytuacji sprzyjającej powstaniu możliwości bycia oszukanym, ani do inteligencji, sprytu, przebiegłości i niecności autora mistyfikacji.

Błędem byłoby również uogólnienie mówiące o tym, że redakcja „Charakterów” oszukuje swoich czytelników zamieszczając bzdurne teksty i plagiaty. Moja mistyfikacja nie daje do tego podstaw, ponadto znam wiele bardzo wartościowych tekstów zamieszczanych w tym miesięczniku, których rzetelności gotów jestem bronić. Bardziej prawidłowym jest wniosek mówiący o tym, że bardzo łatwo jest wprowadzić pseudonaukową koncepcję do popularnonaukowego obiegu, a redakcja chętnie w tym pomoże. Gdyby zamiast autora, który w swoim zamyśle, od samego początku miał zamiar ujawnić mistyfikację, występował oszust lub nawet pseudonaukowiec przekonany o swoich racjach, niestety droga do czytelników stałaby przed nim otworem.

Dość smutną jest konstatacja, iż lekcja udzielona 10 lat temu przez Alana Sokala przedstawicielom nauk społecznych, a redakcjom czasopism w szczególności nie została niestety przez nich odrobiona. Nadal część z nich woli „utwardzać” swoją dziedzinę pozornymi analogiami do nauk ścisłych niż wykorzystywać własną zaawansowaną metodologię.

Moja mistyfikacja budząc wiele emocji ujawniła też szereg pytań natury ogólniejszej odnoszących się do nauki, jej popularyzacji i odpowiedzialności za działalność praktyczną psychologów. Ich lista jest zbyt długa, aby wymienić je wszystkie. Część z nich warto jednak postawić. A zatem, czy przedstawiciele psychologii naukowej są odpowiedzialni za poziom popularyzowania swojej dziedziny i popularyzowane treści? Jaka jest różnica pomiędzy tolerancją redaktorów, terapeutów, badaczy dla różnych sposobów uprawiania nauki i terapii a obojętnością w stosunku do nadużyć jakie w tej sferze mają miejsce? Czy jako psychologowie powinniśmy rynek usług szkoleniowych, nazywany czasami psycho-biznesem pozostawić prawom wolnego rynku? Wreszcie, czy to, co odkryła moja mistyfikacja jest nagłaśnianiem i przerysowywaniem marginalnego problemu czy tylko wskazaniem czubka góry lodowej, której ogrom jest dla naszych oczu niewidoczny?

## **Bibliografia**

- Aulagnier, R., *Wiedza prosto z pola*. „Charaktery” 10, 2007.
- Gardner, M., *Pseudonauka i pseudouczeni*. PWN, Warszawa 1966.
- Grabski, M.W., *Uczciwość i wiarygodność nauk*. „Osiągnięcia Nauki i Techniki Kierunki Rozwoju i Metody”, Konwersatorium Politechniki Warszawskiej, 7, 5/2006.
- Halpern, P., *Na tropach przeznaczenia. Z dziejów przewidywania przyszłości*. Wydawnictwo CiS i W.A.B., Warszawa 2004.
- Hellinger, B., ten Hövel, G., *Praca nad rodziną. Metoda Berta Hellingera*, Gdańsk 2004.
- Kuniński, M., *Wiedza, etyka i polityka w myśli F. A. von Hayeka*. Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 1999.
- Maruszewski, T., *Pamięć autobiograficzna*, GWP, Gdańsk 2005, s. 171.

- Merton, R.K., *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.
- Pietruszyńska, K., *Upowszechnianie nauki – czego Polacy oczekują od naukowców i popularyzatorów?* „Nauka”, 4, 2006, s. 111-116.
- Sheldrake, R., *A new science of life*. „New Science”, 90, 1981, s. 766-768.
- Sheldrake, R., *The Presence of the Pas- Morphic Resonance and The Habits of Nature*. Crown, 1988.
- Sokal, A., Bricmont, J., *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998.
- Sokal, A., *Transgressing the boundaries: Toward a transformative hermeneutics of quantum gravity*. „Social Text” 46/47, 1996, s. 217-252.